

pełne ich wzgardzonej miłości  
I wiary

mojej miłości do rewolucyjnych wierszy  
Audena

tymczasem słońce zapadło się  
za ostateczną zachodnią grań horyzontu  
przez moment czulem jego suchy oddech  
na moich policzkach

ochrypli głos muezina wzywający do  
modlitwy  
cichnący spiszowy dźwięk dzwonów  
kościelnych

kłątwy tych  
którzy zagubieni  
biegną od jednego zaułka do drugiego

potykają się

szukają jakiegokolwiek sensu  
drogowskazu

Pewnego dnia zobaczyłem  
że między wersami jest coraz mniej tego

co nauczono mnie odczytywać  
w alfabecie mojej cywilizacji

### Wciąż powracamy do tych samych miejsc

To nic  
że udało nam się  
Okrażyć setki razy ziemię  
Dotknąć najczulszych miejsc kosmosu  
Poznać jego zupełnie nieznanne kaprysy  
Przefiltrować przestrzeń

To nic  
Bo przecież nadal wracamy  
Każdym oddechem grymasem warg  
Do naszego miejsca

W milczeniu czytamy ten sam napis  
Jakbyśmy odwiedzali  
Dawno zapomnianą stacyjkę kolejową  
Zagrzebaną w rudych obrazach zimowych łąk  
Trzcinach trawiących wieczną taką samą  
Samotność  
Wiklinie zawstydzonej własnymi rumieńcami

Wciąż wracamy do naszego milczenia  
W słowach  
Które starają się odnaleźć siebie  
W zupełnie nieczytelnej przestrzeni

Wyobraźnia podpowiada mi  
Potrzebę szukania odpowiednich barw  
Rysunku dłoni podnoszonej do ust

Równowagi między obojętnością  
I szaleństwem

Dzikich okrzyków barbarzyńców atakujących  
Mury Rzymu

Wszystkiego tego, co zakreślając  
Pętlę wokół ziemi  
Z ogromną starannością

Stale każe nam powracać do tego miejsca  
Pełnego zdzowień i obojętności

## Kazimierz Burnat

### Sterowanie przeznaczeniem

Próbujesz przekroczyć granice  
strachu

stając twarzą w twarz  
przed lustrem  
nie widzisz jak Dionizos  
tylko własnego ja  
lecz przenikasz odbicie siebie

w mrocznej rupieciarni  
nieświadomości  
z błyskiem wstydu  
dostrzegasz  
nagą gałązkę figi

jednak wydłużyłeś drogę  
do progu sumienia  
do Lete

lęk minął

### Iluzja

Spojrzenia przerywane  
wzruszeniem ramion ojca  
zakłócają przenikanie ciszy  
pragnącej wreszcie wykrzyzczyć –  
oto miłość

głos spłynąłby zapewne  
po ścianie lżą  
chropowatą od soli

trafić na źródło  
twórczego niepokoju  
to bardzo wiele  
aż nadto

niech więc cisza trwa  
narasta ascetycznym oczekiwaniem  
na zaspokojenie Głodu

na krzyk za wcześniej

### Zacietrzewienie

Zniechęceni czekaniem  
na dobrobyt  
porzucają pozory więzów

choć wspólne owoce niedojrzałe  
gotowi zapylać  
przydrożne kwiaty  
obarczone już skazą

niefuność  
czyni ich nosicielami nienawiści  
penetrującej najintymniejsze zasoby

i tak  
wtuleni w obcą czułość  
słyszac bulgotanie tętna  
nieszczelnych serc  
smakują obraz niespełnienia

z bezdechu  
sinieją dusze

ostatni dzwonek  
na lekcję kompromisu

\* \* \*

Kiedy odliczasz  
opadłe liście  
myślisz niepoliczalne  
jak pochowani bez nagrobków

przerost zmarłych  
nad żyjącymi

słońce jaśniejsze  
od energii ciał  
oddanych kosmosowi  
a my nadal nie wiemy  
czy są niebiosa  
gdzie życie pozaziemskie

przeto  
nie wypowiadajmy wojny  
naturze  
może opadły liść  
to rodzic  
mrówki to dzieci  
huba to...

trudna symbioza z Bogiem

### Amen

Przeszłością jest jutro

pojutrze  
wróciło przedwczoraj  
a wczoraj  
trwa jeszcze dziś

kurczy się twój rynek czasu  
na rzecz wiekiustego

jeszcze odsetki  
i...  
Początek